

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## POZYTYWIZM I MASY.

## VIII.

Są optymiści czy oportuniści, co utrzymują, na podstawie jakichś socyologiczno-obłądnych złudzeń, że wszelkiego rodzaju Leonie i don Birbanci to... „gwiazdy upadłe“, które, jakkolwiek wyszły z orbity moralności publicznej, nie sprowadzają zbyt wielkiego „rozstroju“, bo nie dolatują niżej, do głębin społecznych, lecz krążą tylko w pewnych sferach... Na uwagę zaś, że przecież i po za temi „pewnymi“ sferami dzieją się rzeczy potępiane przez prawo i obyczaj, odpowiadają zwykle: Prawda; złe instynkta ujawniają się wszędzie, lecz gdy jednostki stojące na wyższych szczeblach drabiny społecznej ulegają im na skutek, dajmy na to, takich wykładów jak np: „miłość to uczucie kota w marcu na dachu“ i t. p., — ci którym w losów ordynku przypadły szczeble niższe, nieoświeceni, hołdują im sami z siebie, bez pomocy jakichkolwiek wpływów zewnętrznych.

Veto! Niech panowie ci przetrą oczy, niech odetkają uszy, niech, słowem, dowodzenie swe poddadzą próbie — życia, a ono przekona ich niezawodnie że się mylą i zaprzeczy stanowczo ich... majaczeniom.

Oto, znów wieczorną porą, w bramie pewnego domu, siedzi sobie stróż, tak, najzwyczajniejszy w świecie stróż, dajmy na to że na imię mu Ignacy. Siedzi i drzemie, bo godzina dość późna; nie kładzie się wszakże, bo w ciupce jaką dostał na mieszkanie, duszno i ciasno, a na ławie co stoi w bramie, wązko i twardo. Siedzi więc i, od czasu do czasu, na odgłos dzwonka, wstaje, otwiera bramę, wpuszcza jednych, wypuszcza drugich i znów siada, aby powstać za chwilę...

I teraz oto usiadł, przymknął oczy i byłby może usnął na dobre, gdyby z podwórka nie doleciał go szmer jakiś... Patrzy, słucha, szmer zbliża się, nareszcie staje przed nim jakaś dziewczyna z konewką w ręku i, śmiejąc się mówi:

— Panie Ignac, niechno pan mnie wypuści, póndę na róg po wodę, bo i u nasz nima i na podwórzu nima.

— Niech panna Maryanna nie zawraca kontramarki z wodą, a lepiej ze mną krztynkę pogada... Czy pani je w domu?

— A bo co? A zresztom co panu Ignacowi do tego?

— Co mnie do tego? Ma sie wiedzieć że do tego, bo jeżeli panna Maryanna je sama, to ja przyńdę do panny Maryanny z wizytom...

— Obeńdzie sie czygańskie weszele przez marczypanów...

— Ale panny Maryanny weselisko przezemnie, a moje przez panny Maryanny nijak obyć się nie może.

— E, pan Ignac tylko tak gada...

— Juści że gadam, a jak panna Maryanna nie będzie taka uparta jak kozieł w kapuscie, to i zrobie... Bedzie weselisko i tyle... Czy panna Maryanna myśli że ja to taki facet, jak ci wszyscy co z nimi chodzi pani panny Maryanny?

— I ja nie taka, jak moja pani, ja jenaksza...

— Ma sie wiedzieć, że jenaksza, i dlatego nie chce żeby panna Maryanna przechodziła do mnie...

— Jeszcze czego!

— Ma sie wiedzieć; tylko ja przyńdę do panny Maryanny, a potem weselisko... Kupie pannie Maryannie kolczyki, o takie duże, kupie trzewiki z kukardami, takie, jak ma pani panny Maryanny, a jakże...

— Jaby wolała szuknię z tiurniurą...

— Kupie, a potem weselisko... Dobrze?

— E, bo ja wiem... niech lepiej pan Ignac mnie wypuści; pónde po wode to zrobie hierbaty, to sie napijemy.

Poszła.

Pan Ignac bramy nie zamknął, czekał aż powróci. Gdy wróciła z wodą i poszła na górę robić ową „hierbatę“, zajął do swej ciupki, klucz od bramy zawiesił na gwoździu i mruknął:

— Głupia! Chce jej sie wesela! Bedziesz ty widziała wesele jak rak świsnie a żaba nogą tupnie... Ale pónde do niej, pónde, bo... na to mam zdrowie.

I poszedł.

Panowie oportuniści, powiedzcie, jakim sposobem ciemny ten prostak mógł się dowiedzieć, że „moralność człowieka zależy od jego tkanek, mięśni i nerwów“? Jakim sposobem swoje credo etyczne zamknął w słowach: „bo na to mam zdrowie“...? Nie wiecie... — no to posłuchajcie:

On i jemu podobni, wprawdzie, nic a nic nie wiedzą ani o mędrkach ani o mądrościach pozytywno-materyalistycznych i nie czytają przewrotnych elukubracyj; lecz natomiast widzą mądrość nowożytną już „wszczepioną w życie“ takich don Birbantów i Leonij. A, z powszechnie znanych, Rembertowscy, Krzeczkowscy, Grąbczewscy, Kiersze, Neumarki i liczni drobniejsi wyznawcy zasady „walki o byt“, czyż inną im oddają przysługę?

Nie skończylibyśmy nigdy tej naszej rozprawki o wpływie wywieranym na masy przez pseudo-postępowe i pseudonaukowe organa naszej prasy—gdybyśmy chcieli wyczerpać wszystkie przykłady jakich nam dostarcza obserwacja stosunków życiowych na poparcie dowodzenia o istnieniu tegoż wpływu; również nazbyt liczną musiałaby być galeria osobników, których sylwetki pozwoliłyby nam, w formie obrazowej, przedstawić całą groźbę i obmierzłość krzywienia się

prostaczych dusz i umysłów, dzięki jedynie stosunkom zbliżającym przedstawicieli umysłowego i fizycznego półświatka do mas. Niech więc wystarczy kilka tych szkiców, jakie skreśliłimy powyżej.

Taki Ignacy i taka Maryanna to gąbki w które wsiąka wszystko—czysta, źródłana woda i pomyje. Słusznem więc chyba byłoby życzenie aby oddalano ich od rynsztoka a zbliżano do źródła.

Tymczasem, ileż to scen pełnych bezwstydu przesuwa się przed ich oczyma, ile zbrodni moralnych spełnia się wobec nich, lub nawet i za ich pośrednictwem! Dzięki panującemu dziś między t. z. „inteligencją“, przeświadczeniu o niskim stopniu rozwoju intelektualnego i mizernej wartości moralnej ludzi zajmujących w hierarchii społecznej stanowiska podrzędne, liczni lekkoduchy uważają wszelkie wobec nich „krępowanie się“ względami przyzwoitości i obyczaju za zupełnie zbyteczne. Pomijając bezczelny cynizm zwierząt dwunożnych — t. z. „młodych ojców“, co z własnymi synami trawia dnie i noce na rozpuście, — matek, co własne sprzedają córki. — zwierzchników i kierowników, co swych podwładnych i pupilów wprowadzają w towarzystwa bezecników, ladacznicy i kosterów, omijając, słowem, bagno krańcowego zepsucia, iluż to widzi się takich obojczy moralistów (!), co paragrafy kodeksu moralnego stosują inaczej gdy znajdują się w towarzystwie ludzi ze sfer „wyższych“, a inaczej gdy znajdują się w otoczeniu przedstawicieli „tłumu“!

Ten i ów, co „na pokojach“, wysila się na możliwie najwyższe pochwały cnoty czystości, w garderobie szepce do ucha służącej słowa pokus lubieżnych; inny, żonie i dzieciom wykładający z przejęciem szczytność zasady „życia z kredką“ i uszczuplający wydatki domowe, w „handelku“, na zamiejskiej wycieczce, w resursie, teatrze, lub na przechadźce, marnotrawstwem gorszy „gawiedź“ wrażliwą, rozpała w duszach, młodych zwłaszcza, żądę używania; ten lub ta, w „wyższym“ gronie spoglądający pogardliwie na objawy najdrobniejszych bodaj odstępstw od towarzyskiego konwenansu, w izbie czeladnej, w kancelaryi, fabryce lub jakiejś innej „pracowni“ dają folgę arogancyi i terroryzmem względem „niższych“ od siebie, uczą ich znęcania się nad jeszcze „niższymi“ i t. d., i t. d.

— Dwoistość taka w słowie i czynie „wyższych“, toć przecie nie żaden „nowy“ wynalazek, tak dzieje się nie

przez grasowanie choćby najprzewrotniejszych „nowości“ lecz jedynie przez lekceważenie „starych“ prawd i drogowskazów. Gdzież tu wina naszego warszawsko-dziennikarskiego postępu, boć chyba do niego pijecie?

Tak, do niego; a z jakich mianowicie powodów — zobaczmy to jeszcze. (dok. nast.)

## SKLEPY POLSKIE.

(Wskazówki praktyczne).

### II.

Jakie sklepy mogą liczyć najpewniej na powodzenie i, co za tem idzie, na najskuteczniejsze opieranie się konkurencji żydowskiej? Pytanie to, w sprawie zakładania sklepów chrześcijańskich, jest jednym z ważniejszych — i to z dwóch mianowicie względów: najpierw, idzie o to, aby ci, którzy pragną sklepy te otwierać, nie przedsiębrali nic na niepewne i nie tracili kapitału lub kapitaliku. Stanowiącego nieraz całkowite ich mienie, a powtóre, iżby zawód ich nie zrażał innych, nie uzuchwalał bardziej jeszcze żydostwa i nie psuł dzieła tak szczęśliwie rozpoczętego, a stanowiącego, w przekonaniu naszym, jeden z najpewniejszych i najskuteczniejszych środków spokojnej i legalnej obrony.

Nic też dziwnego, że z pytanem powyższem, interesowani dość często zwracają się do nas; jeżeli zaś nie dawaliśmy im dotąd odpowiedzi stanowczej, to wstrzymywała nas jedynie konieczna w takich razach ostrożność. Chcieliśmy najpierw zebrać odpowiednią ilość danych faktycznych, chcieliśmy przedewszystkiem poradzić się p r a k t y k i i dopiero odpowiedzieć coś, coby już stanowić mogło pewniejszą jakąś wskazówkę.

To właśnie chcemy spełnić w pogawędce niniejszej.

Najpowszechniej, w miastach i miasteczkach prowincjonalnych, chrześcijanie zakładają sklepy kolonialne i spożywcze w ogóle. Jak już wspomnieliśmy w artykule poprzednim, wszystkie te przedsiębiorstwa (z nader małemi wyjątkami) rozwinęły się szybko i idą dobrze, przynosząc właścicielom zyski; ale, z drugiej strony, przyznać musimy, że pod względem otwierania sklepów polskich w miasteczkach i osadach ludniejszych, istnieje pewna naśladowcza jednostronność.

Zdarza się już teraz coraz częściej, że gdy w jakimś miasteczku powstanie pierwszy sklep kolonialny polski, to w niedługim czasie, zwłaszcza gdy tamtemu się wiedzie, powstaje drugi, a nawet trzeci t a k i s a m. Jest to właśnie błąd, a jest nim przedewszystkiem dlatego, że m o n o p o l h a n d l o w y, jaki dziś żydzi, z olbrzymią krzywdą

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Strasliwie cierpiał p. Wybicki, gdy sobie począł robić takie uwagi. Był niewinny, a odpowiedzialność za to, co się stało zwał tylko na siebie; całe życie był zapobiegliwym i oszczędnym, a nazywał się lekkomyślnym i rozrzutnym; od kolebki był szlachetnym, a teraz uważał się za występny!

Wandzia po usilnych staraniach znalazła sobie dwie lekcye; w jednym pensjonacie miała uczyć języka angielskiego, w drugim gry na fortepianie. Za obie lekcye razem miała otrzymywać miesięcznie 12 guldenów.

Dochód z lekcyj wystarczał na opłacenie pomieszkania, z kądem atoli wziąć pieniędzy na opędzenie wydatków życia codziennego, na zapłacenie sługi, światła, nakoniec opału, którego oba pokoiki dosyć potrzebowały? Zima rozpoczęła się już na dobre, mrozy coraz się wzmagaly, jakby chciały dokuczyć wszystkim biedakom, nie mającym ciepłej

odzieży i drzewa na kominie. Jakiś czas nasi przyjaciele żyli z pieniędzy, które im zostały po zapłaceniu mieszkania i kupieniu mebli, gdy jednak pieniądze wyczerpały się do ostatniego grosza, wtedy ojciec, usiadłszy raz w pierwszym pokoju pod oknem, załamał ręce z rozpacz. Szczęście, że Wandzi nie było. Ten ból, który się na jego twarzy malował, byłby ją przeraził swoją głębokością i spokojem. Po godzinie westchnął, wstał i wyszedł do miasta. Wieczorem dał Wandzi kilkanaście guldenów na wydatki. Córka, biorąc pieniądze, chciała ojca zapytać, z kąd je wziął; nie miała jednak odwagi. Nazajutrz rano, w obawie, by się na lekcye nie spóźniła, zapytała, jak zwykle, wesoło:

— Która godzina, ojculku?

— Zdaje mi się, że już dziewiąta — wahając się, odpowiedział — chociaż nie wiem dokładnie. Mój zegarek zepsuł mi się wczoraj... dałem go naprawić.

Wandzia nie spojrzała na ojca; serce zakolało w jej piersi, bo prawdę odgadła. Od tego dnia nie pytała nigdy o godzinę. Ale twarzy nie zasępiła. Przy ojcu, choćby jej serce z żalu pękało, udawała zawsze, że jest swobodną, wesołą. On patrzył na córkę i głową potrząsał, jakby chciał powiedzieć:

— Nie oszukasz mnie, dziecię!

Po zegarku, poszły inne drobiazgi, mające jaką taką wartość, mianowicie spinki, guziczki, a gdy i to się wyczerpało, biedny ojciec, ukradkiem, tak by córka nie wiedziała

spółczeństwa, dzierżą, powinien być osłabionym i przełamanym na wszystkich równocześnie punktach.

Ważnym jest, ani słowa, handel kolonialny, ale nie on jeden stanowi pole, na którym oszukują, wyzyskują i ssą nas żydzi. Oni, jak wiadomo, handlują wszystkim. To też i przy zakładaniu sklepów chrześcijańskich, w mniejszych zwłaszcza miasteczkach, osadach, czy wreszcie wsiach o większej ludności, nie powinno isć koniecznie o specjalizowanie handlu. Owszem, w takim sklepie powinno być wszystko, cokolwiek jest potrzebnem w życiu średnio i mniej zamożnych mas ludności. Obok więc towarów spożywczych najpowszedniejszego użycia i kolonialnych, używanych w ogóle przez ludzi zamożniejszych, obok wreszcie wyrobów tabaczknych, w sklepie takim znaleźć się powinny wszelkie towary t. z. norymberskie, tańsze galanteryjne, wreszcie przedmioty najmniej potrzebne w gospodarstwie rolnem — i włóściańskim zwłaszcza. Moglibyśmy w tej chwili wyliczyć kilkadziesiąt sklepów polskich wiejskich, urządzonych w ten sposób, i dlatego właśnie rozwijających się nie już dobrze, lecz świetnie. Wiemy już o kilkunastu, jak dotychczas, wsiach, gdzie takie sklepy chrześcijańskie, po upływie roku, wyrugowały całkowicie kramy żydowskie i stały się panami placu. W niektórych z tych wsi (w razie potrzeby, wymienić je możemy wszystkie) było już po dwa, trzy, a nawet i po cztery sklepiki żydowskie, które jednak ustąpić musiały przed jednym dobrze urządzonym, posiadającym wszystkie niezbędne towary, i uczciwie prowadzonym sklepem chrześcijańskim.

Myliłby się zaś, kto by chciał utrzymywać, że dla założenia takiego sklepu potrzeba odrazu znacznego kapitału. Owszem, wiemy znowu o sklepach, których właściciele przy zakładaniu mieli zaledwie 600 — 800 do 1000 rubli. Przy otwarciu więc handlu, mieli stosunkowo nader skromne ilości towarów, ale mieli owe „wszystkie niezbędniejsze“, i to właśnie zapewniło im odrazu powodzenie. Dziś niejeden z tych sklepów (między innymi, moglibyśmy wskazać, założony z nader skromnymi funduszami, sklep p. Nowakowskiego w Grójcu), daje obrotu do 20,000 i więcej rubli, a wartość towarów, w jakie obecnie jest zaopatrzony, reprezentuje nieraz 8—10 do 15-stu tysięcy rubli.

Jeżeli jednak idzie o sklepy specjalne, a i o takie isć nam bardzo powinno, to, na zasadzie zebranych przez nas wiadomości, możemy wskazać trzy gałęzie handlu, w których Polacy biorą dotychczas udział nader nieliczny, a z których jednak żydzi ciągną zyski olbrzymie. Mamy mianowicie na myśli: *żelazo, towary łokciowe i skóry*.

Niema zapewne miasteczka prowincjonalnego, w którym nie byłoby kilku sklepów lub sklepików żydowskich z napisem: „Skład żelaza“. Wszystkie zaś te „składy“ nietylko egzystują, ale właściciele ich należą zwykle

wynosił po kawalku swoją garderobę. I wyniósł ją całą. Został w tem tylko, co miał na sobie. Wandzia bawiła go różnemi facecjami, które na pensjonatach usłyszała, śmiała się, nawet przy Czudku, gdy przyszedł wieczorem, grała rolę wesołą. Ale gdy sama zostawała, twarz wolna od maski pokrywała się trupią bladością, oczy w głąb się zapadały, robiła się starszą o lat dziesięć i wtedy wyrwał się jęk z jej piersi zbolalej:

— Bożel co się z nami stanie?

A mimo nieszczęścia, które zdawało się trzymać ją całą w swej mocy, obraz Juliana nie zatarł się w jej pamięci. Przeciwnie, myślała o nim co dzień, bez przerwy, a ilekroć wstąpiła do kościoła O. O. Karmelitów, do modlitwy za ojca łączyła drugą za niego. Wszak dr. Czudek mówił, że i on ma zmartwienia, że mu grozi ruina... Gdyby choć przyjechał, lżejby doświadczenia losu znosiła, a słowem przyjacielskiem możeby i jemu ulgę przyniosła. Ach! jak gorąco pragnęła go zobaczyć.

Po zastawieniu ostatniej swojej sukni, p. Wybicki, przyszedłszy do domu, stanął przed szafą w której wisiały sukienki Wandzi. Wziął jedną, a trzymając ją w ręku, stał długo na środku pokoju. Potem dwie lzy, jak groch duże, stoczyły mu się po bladych policzkach; westchnął głęboko, sukienkę raz i drugi pocałował, powiesił na dawnym miejscu i szafę zamknął.

— Nie! — szepnął — choćbym z głodu umierał, nie dopuszczę się tego...

do żydków najbogatszych w miasteczku, do tak zwanych miasteczkowych krezusów. Jest też to rzeczą zupełnie naturalną. Pomijając okoliczność że żyd oszukuje zawsze, wszędzie i na każdym kroku, a więc oszukuje on i w handlu żelazem i że w ten sposób pomnaża swój „zarobek“ (!!), — należy zwrócić jeszcze uwagę: 1) że w hurtowych składach żelaza największy, stosunkowo do innych towarów, detalistom odstępowany jest procent; 2) że żelazo jest towarem który się ani psuje, ani z mody wychodzi i 3) że jest to towar którego potrzebuje każdy, — każdy zwłaszcza posiadacz bodajby najdrobniejszego gospodarstwa i kawalka ziemi.

Gdyby zaś ktoś miał, jak to jest u nas w zwyczaju, przerazić się z góry konkurencją żydowską, temu znowu odpowiemy faktem, że składy polskie żelaza już gdzieś są, istnieją i na brak powodzenia skarżyć się nie mogą. Mimo groźnej naprawde konkurencji żydowskiej, dom handlowy: „Donimirski i Ska“ otwarł skład żelaza w Lublinie. Takiz, choć na mniejszą skalę, skład istnieje w Sochaczewie, a najzawziętsza konkurencja żydowska nie mogła nic poradzić takiemuż przedsięwzięciu polskiemu założonemu w Kaliszu.

Również nie powinna przerażać „konkurencja żydowska“ przy zakładaniu sklepów polskich z towarami łokciowemi, — a co także stwierdzić mogą fakta. W osadzie Stanisława w ów (gub. warszawska) widzieliśmy sami założony przed dwoma laty sklep taki. Założyła go, z kapitałem wynoszącym zaledwie 300 rubli, kobieta energiczna i przedsiębiorcza, pani Anastazy Piątkowska, ulokowała się rozmyślnie (co ją zabezpiecza głównie od podpalenia) pomiędzy sklepami żydowskimi i prowadzi, nie bez zysków, przedsięwzięcie to swoje. Jej samej sklep zapewnia uczciwy kęs chleba, a ludności miejscowej i okolicznej daje towar rzetelny, jakiego przedtem w sklepach żydowskich nie widziano.

W tejsze samej osadzie, jeden z mieszkańców chrześcian założył sklep ze skórami i również na brak „targu“ nie narzekał bynajmniej. Lud wiejski, przekonawszy się, że w nowych tych sklepach nie oszukują go, ani na miarze, ani na wadze, ani na gatunku towaru, że przeciwnie, ma tutaj wszystko rzetelniejsze i lepsze, omija najojętniej kramy i kramiki — starozakonne.

Jeżeli więc sklepy, o jakie nam w tej chwili idzie, to jest: z żelazem, z towarami łokciowemi i ze skórami, mogą istnieć z powodzeniem w jednym, drugim, albo trzecim miasteczku, to dlaczego nie mogłyby istnieć i rozwijać się wszędzie? — wszędzie, gdzie dotychczas panują jedynie wyzysk i oszustwo żydowskie?

Dlaczego mamy poprzestawać na zakładaniu tylko sklepów spożywczych i kolonialnych, jeśli i inne — i to najzyskowniejsze nawet gałęzie handlu proszą się o to, aby je wyrwać z oszukańczego monopolu i prowadzić uczciwie?

Wieczorem tegoż dnia dr. Czudek nie przyszedł i dobrze zrobił. Nie było ani herbaty, ani bułeczek. Nawet nafaty zabrakło, skutkiem czego wcześniej niż zwykle musieli udać się na spoczynek. Nazajutrz Wandzia do dnia się zerwała i do kuchni wybiegła. Jakież było jej zdziwienie, gdy tu zastała kawę gorącą śmietankę i świeże bułeczki.

— A to zkąd, Franiu? — sługę spytała.

— Kupiłam za moje pieniądze, bo panienska zapomniała mi wczoraj wydać „na miasto“. Ale to nic nie szkodzi, paniunciu... Ja mam kilka papierków złożonych... z nich będę wydawała, a potem panienska razem mi odda.

I mówiąc to, kilka razy pocałowała Wandzię w rękę. Dziewica zarumieniła się, lzy jej się zakręciły, pogłaskała Franię po rumianych policzkach i wróciła do pokoju. Ojciec już nie spał; wdychał, przewracał się niespokojnie i cichym głosem wezwał córkę, by przyszła do niego.

— Co ci jest, ojcze? — zapytała przerażona.

— Nic złego, moje dziecię... Nie czuję się jednak całkiem dobrze i muszę w łóżku zostać. Jak wyjdiesz, przyniosę się do twego pokoju.

Córka chciała coś przemówić, lecz jej w tem sługa przeszkodziła, za którą do pokoju wszedł listonosz.

— Czy jest pan Stanisław Wybicki? — zapytał nowoprzybyły.

— Jestem — odrzekł gospodarz na ręce się wspierając.

Listonosz podał rewers do podpisu, potem wręczył choremu list z pięciu pieczęciami. Za rewers należało się

Dlaczego? Konkurencja żydowska! Ależ, wierzajcie, czasy się zmieniają i ludność nasza polska, mimo wszelkiego jej obalamucania przez „Kraje“, oraz inne rozliczne organa, służące przede wszystkim interesom żydowstwa, — ludność ta, mówimy, instynktowo poczyna czuć najgroźniejszego wroga i od niego stronić. Stronić, choćby o tyle, że nie chce już w dawniejszej obfitości dostarczać mu środków dla przyspieszenia własnej zagłady. Wierzajcie, czasy się zmieniają.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

### STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

#### Gambetta i jego dwór.

(Dalszy ciąg.)

Niepodobna tu pominąć poważnego, umiarkowanego a niezmiernie trafnego studium p. Amagata. Na tych stronach czuć smutek republikanina, myślącego o tem co ten człowiek mógłby być zrobić dla kraju, gdyby zamiast dzielić i siać korupcyę, chciał być jednoczyć; gdyby zamiast ukrytej myśli zniszczenia Francji, posiadał był szlachetną ambicyę jej oczenia.

„Zadna szkoła republikańska — mówi p. Amagat, — nie upomni się o p. Gambettę, jeśli go weźmie pod trzeźwą krytykę.

„Stronnictwa kierujące się niezbyt surową moralnością oszczędzą go może, nie rozróżniając dobrze wśród jego oscyllacyj, gdzie zaczyna się przyjaciel a kończy przeciwnik. Historia poważna, śmiemy to twierdzić, nie rozgrzeszy go. Historia poważna nie da się w błąd wprowadzić co do jego złowrogiej działalności.

„Cóż on zrobił dla swego kraju? Demagog podczas wyborów 1869 rozbudził te wściekłe szale, które w dziejach naszych wybuchają peryodycznie, począwszy od rzezi św. Bartłomieja i Ligi aż po terroryzm i komunę, przerażając stolicę.

„Agitator w r. 1872, nie daje ani chwili spoczynku rządowi, który leczy rany ojczyzny, a nieprzyjaciel obozu jeszcze na naszym terytorium. Agitator w r. 1876, gwałtownością swoją wywołuje ów szesnasty maja, który o mało nie popchnął nas w wojnę domową i który pograżył nas w nieładzie politycznym, w którym dotąd się grzebiemy. Intrygant i korruptor podczas długiej swojej prezydencji, usiłuje on upodlić, aby go tem lepiej ujarzmić, ten szlachetny kraj. Francję, którą najnikczemniejsi despotci posiadali

kilka centów, których nie miał ani ojciec, ani córka. Domysliła się tego Franusia. Ciągnąc listonosza za rękaw, rzekła :

— Chodź pan do kuchni! U mnie są drobne pieniądze.

Listonosz skłonił się i wyszedł. P. Wybicki wpatrywał się ciągle w list, który w rękę trzymał.

— Nie rozumiem — mówił do siebie — nie rozumiem... List z pieniędzmi do mnie... Od kogo? Podniósł głowę, myślał i znów rzekł: — zaiste nie rozumiem... Wandziu! rozpieczętuj.

Rozerwała kopertę. Na stół wypadł banknot na 100 guldenów. Listu żadnego nie było. Wandzia obejrzała kopertę uważnie, to samo ojciec uczynił. Nigdzie ani listu, ani karteczki najmniejszej. Spojrzeli po sobie okiem zdumionem. Pan Wybicki jeszcze przypatrywał się adresowi i pieczęci pocztowej. Charakter pisma był mu obcy, list pochodził z miasta. Wandzia zaczęła także oglądać. Zagadka pozostała zagadką.

— Cóż ty na to Wandziu? — zapytał ojciec.

— Doprawdy nie wiem co myśleć.

— A ja wiem moje dziecię... W nasze biedne progi zawitał dobroczyńca nieproszony.

— Jak to rozumiesz ojciec?

— Chciałem powiedzieć, że dr. Czudek, pragnąc zawiadzić się we wspaniałomyślnego, zrobił nam niespodziankę, która nam ubliża.

wprawdzie chwilowo, ale nie mogli jej nigdy poniżyć i zbezcześcić“.

Gambetta na wszystkich robił to samo wrażenie.

Pewnego dnia Goncourt wychodził z Burby'm z wystawy sztuk dekoracyjnych; jakiś otyły człowiek uczeplił się Burby'ego i poszli we trzech razem aż do Placu Zgody.

— Kto jest ten rajfur z którym rozmawiałeś? Wszak to żyd, prawda? — zapytał Goncourt Burby'ego, gdy ów trzeci odszedł.

— Ależ, mój drogi, — odrzekł Burby — żartujesz chyba...

— Broń Boże! Któż to jest?

— Ależ Gambetta!

— Ach!

Takiego wrażenia doznał ten subtelny i baczny obserwator, ujrawszy po raz pierwszy wielkiego człowieka.

Ostatni raz kiedy spotkałem Pawła de Saint Victor, mówił mi o Gambecie, to jest o Kleonie, z okazji „Dwóch masek“ których drugi tom pisał właśnie.

— To jest kubek w kubek ów paflagończyk, z palcami haczykowatymi, który mówi: „Zjadłszy tuńczyka na gorąco i wypiwszy na to wielką szklankę wina czystego, drwię sobie z wodzów z pod Pylus“.

— Zapewne jest to to samo i nie to samo. Najprzód Gambettę trudniej jest nakarmić; potem Kleon jest demagogiem ale nie był żydem, jak mówi gdzieindziej Arystofanes o kim innym; wreszcie on zdobył Sfakteryę i umarł w boju. Ja, mówiąc między nami, sądzę że Gambetta nie zginie w ten sposób.

— Wenus rani czasami — odrzekł śmiejąc się Saint Victor, nie przypuszczając że jest prorokiem.

Ten wstręt do niego ze strony wszystkiego co było inteligentne i uczciwe, był zresztą dość obojętnym dla Gambetty. O prasie miał on pojęcie żydowskie, widział w niej tylko handel, tak dobry jak każdy inny i nie przypuszczał, żeby ktoś miał jakieś przekonanie; zdawało mu się rzeczą naturalną, że dziennik zmienia zdanie, gdy mu za to zapłacą.

Gdy chciał pozyskać dla siebie „Petit Journal“ i „France“, nie przyszło mu do głowy ani na chwilę, że redaktorowie mogą mieć swoją własną opinię, i że jest rzeczą haniebną, siłą brutalną pieniędzy zmuszać inteligentnych pracowników, wybierać sobie między narzuconą sobie pozycją a sumieniem.

Nie posiadał on sztuki ujmowania, pozyskiwania, jednania sobie ludzi jak Morny, on kupował, i dziwna, choć łatwa do wytłumaczenia rzecz, nie szanował tych co się nie chcieli sprzedać. — „Dobry był interes, — mawiał; — że go nie zrobili, dowód że są głupcami, a zatem nie byłiby mi użyteczni.

Do Napoleona I zbliża on się jedynie pogardą jaką żywił dla ludzi. Pogarda była w nim rzeczą niewygasłą, głę-

— Dr. Czudek! — zawołała Wandzia — Chyba go nie znasz, ojciec! Czyż ten człowiek byłby zdolnym do dobrodziejstwa cichego? Przenigdy! Jeźliby co uczynił, z pewnością uczyniłby tak, aby o tem cały świat wiedział. Nie, ojciec kochany, on nie jest szlachetnym. Te pieniądze pochodzą od człowieka zacnego.

— Od kogo zatem?

W pierwszej chwili chciała odpowiedzieć: od Juliana Rossowskiego; ale się wstrzymała. Przecie Rossowski byłby w pierw ich odwiedził, i dopiero dowiedziawszy się od kogo o ich nędzy, odważyłby się na krok taki. Zresztą nie był jeszcze we Lwowie. Wandzia dobrze to wiedziała... Frania ccdzień wieczorem biegała do pałacyku pana Czarkowskiego, gdzie ze starym Wojciechem swobodnie rozmawiała. Wandzia nie chcąc więcej adwokata pytać o Juliana, musiała wpaść na ten pomysł, który okazał się dobrym, wiadomości bowiem były całkiem pewne, a i Frania była uszczęśliwiona, że mogła tak dalekie robić wycieczki. Ona tak lubiła biegać.

— Od kogóż zatem może być ten list, właściwie te pieniądze? — ojciec znowu zapytał.

— Nie wiem — odrzekła córka.

— A jak ci się zdaje, cośmy powinni z niemi uczynić? Wandzia ociągała się z odpowiedzią.

— No, powiedz, powiedz, moje dziecię — ojciec napierał...

boką, ogromną; zdaje się że życie musiał spędzić przed zwierciadłem.

Zbliżenie to, ma się rozumieć, jest jedynie względne. Napoleon gardził Jakobinami polującymi na posady, królo bójcami którzy wyszli na szambelanów, jak Gambetta miał prawo gardzić Noaille'ami, Choiseul'ami, Montebellami, którzy wykierowali się na jego wielbicieli i pochlebców; ale wielki cesarz szanował zawsze tę masę podniosłą i szlachetną, ten tłum wojskowy, któremu zawdzięczał swoje zwycięstwa; odpłacał swoim weteranom za ich przywiązanie, podnosząc ich w ich własnych oczach, przemawiając do nich najwznioślejszym językiem jakim kiedykolwiek mówiono do ludzi. Kiedy ci nieznanymi bohaterowie przechodzili przed nim, idąc do szarzy morderczej, zdejmował kapelusze i stał z głową dopóki nie przeszli. Gambetta pogardzał nawet tymi, których naiwny zapal i dziecięca łatwowierność wyniosły go do władzy; brutalnie objawiał nadzieję, że każe wymordować tych, których oszczędziła komuna; kazał ich spisać w tym niezbyt filantropijnym celu i groził im laską jak pijany dozorca galerników.

Ten co pogardzał wszystkim, skończył na tem, że wszyscy nim pogardzili. Pojawił on się pod koniec cesarstwa, które podobne już było do republiki, tylko że obywateli było bez świętokradstwa i prześladowań; zniknął pod koniec republiki, która podobną już była do cesarstwa, tylko miała bankructwo w dodatku. On sam był niby karykaturą cesarza, cesarza żydowskiego, jak to powiedzieliśmy na początku; jeżeli po za marzeniem o wojnie szalonej, bezmyślnej, miał jakiś zamiar określony, był to zamiar wprowadzenia imperyalizmu żydowskiego w kadry starego społeczeństwa francuzkiego i odbycia namaszczenia w Wielkim Wschodzie przy ulicy Cadet, w akompaniamencie jakiejś śmiesznej ceremonii. Fartuch massoński byłby zajął miejsce płaszcza zasianego pszczołami, a kielnia byłaby zastąpiła berło i miecz sprawiedliwości...

K O N I E C T O M U I - g o .

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Idealy belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Gdy p. Orzeszkowa wysuwa na pierwszy plan przemysłowców lub kupców i apoteozuje Meira, rozumiemy ją bardzo dobrze. Postępowa autorka wywalcza „ludziom pracy“ stanowisko towarzyskie którego im „bogaci próżniacy“ odmawiają i bierze „swobodną myśl“ w opiekę przeciw „zaciekleści fanatyzmu religijnego“. Odczuwany także bezwzględność p. Jeża, odnośnie do szlachty, obarczanej licznymi grzechami przeszłości, tłumaczmy nawet skrajną demo-

— Odesłać.

— Otóż to logika kobieca! Komu odesłać kiedy nie wiemy od kogo pochodzą.

— Komukolwiek... dość że ich przyjąć niemożemy.

— O tak, tak moja córko! — zawołał starzec rozrzewniony. Widzę że jesteś moim dzieckiem! My jałmużny przyjąć nie możemy. Raczej umrzeć, niż się poniżyć! Mężczyźnie, mogącemu jeszcze pracować nie wolno ręki wyciągnąć po jałmużnę, bo się shańbił... Dziewica która się jałmużny dotkie, sprzeda się na zawsze! O tak, moje dzieci! Jeżeli Bóg tego żąda, z głodu pomrzemy, ale się nie spodlimy!

Wandzia z głośnym płaczem, w którym była radość nieżał, padła przed ojcem na kolana, tuląc głowę w poduszki. On ją całował i błogosławił.

W pół godziny później, Frania biegła z listem do prezydenta miasta. W nim donosił p. Wybicki, że ponieważ od osoby nieznanego otrzymał 100 guldenów, do których nie ma prawa najmniejszego, więc poczytuje sobie za obowiązek rzucone pieniądze posłać panu prezydentowi z prośbą, by je rozdzielił między ubogich miasta Lwowa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

kracyę p. Prusa, skarżącemu się w imię wyzyskiwanego przez kapitał robotnika.

Każdy z tych autorów nienawidzi coś, ale i kocha; krytykuje, ale stara się przynajmniej budować. Każdy z nich wierzy w „tryumf s w o j e j prawdy“. Jeden z tych autorów przenosi przedstawicieli inteligencji ponad stan, wyróżniający się tylko dostatkami; drugi woli wychować twardej pracy fizycznej; sympatya trzeciego przechyla się na stronę mieszczaństwa; czwarty mianuje chłopca bohaterem chwili. Odznaczają się oni wszyscy miłościami i nienawiściami osobistymi, ale żaden z nich nie wątpi o człowieka w ogóle i nie zaprzecza istnienia szlachetniejszych pobudek, wpływających na działalność jednostki. Wszakże i p. Prusa ulubienicy, chociaż nie stąpają po różach, mają dobre serca i „uczciwe miny“.

Ponurego zaś tła powiastek p. Adolfa Dygasińskiego nie rozjaśnia ani jeden promień wiary i nadziei. Nad tworam jego wyobraźni wisi groźny „z a r z ą d p r z y r o d y“ ze swemi odwiecznymi i niezmiennymi prawami, które nie troszczą się wcale o to, czy tam ktoś na ziemi cierpi lub się weseli, czy kona albo rodzi się. Jednostka przestała istnieć, przepadła etyka i celowość ludzkości, rozplynęły się w nicłość marzenia i tęsknoty, stopniały do zera: cnota, bohaterstwo, ofiarność, poświęcenie, słowem—wszystkie przymioty, któremi się ludzkość przez tyle wieków słusznie chlubiła.

I jakież typy wydała taka filozofia? Szymczak, Gajda i Musiał są złodziejami leśnymi, Skórzak mordercą i uwodzicielem, Szmul koniokrądem („Niezdara“) Hr. Lutowski sprzeniewierza się swojej żonie; na nieprawego syna, gdy mu go matka odstawiła, porywa pistolet, a kiedy lokaj dziecinę ocalił, nie pyta nawet, co się z chłopcem stało; słuźba hrabiego—to lotry i okrutnicy znęcający się bez litości nad znajdą („Na pańskim dworze“). Hałastrowicz, głupiec i żarłok, okrada swego pana, żona jego, będąc sama bękartem, wnosi mężowi w posagu córkę nieprawego łoża, romansuje z von Molkenem, traci majątek, kocha się powtórnie, a trzecia odrosł tej sławetnej rodziny, piękna Antosia, przenosi hańbę nad uczciwą pracę; technik Grzędzicki porzuca Hałastrowiczównę, gdy się wdziękami jej nasycił, w ten sam sposób uwalnia się z objęć pani Anieli stary Łapczykiewicz („Głód i miłość“); Majcherek uwodzi Hanke, bawi się z Hałastrowiczową w amanta, pozbawia żydówkę honoru niewieściego, udaje filozofa i waryuje w końcu („Von Molken“). Nie zamknięta tu jeszcze galerya. W powiastce p. n. „Dni i noce w kantorze“, wypróżnia lokaj Zabicki kasę swego pana, bankiera barona Albersznytę; to samo czyni pan Nataniel Schnauz, stróż pieniędzy finansisty. W „Świecie i ślepej dziewczynie“ poniewierają wszyscy biedną niewidomą panią, w „Filozofie i pracce“ unieszczęśliwia człowiek uczony kobietę z ludu i t. d.

Daremnie szuka czytelnik w nowelkach p. Dygasińskiego jakiejś postaci jaśniejszej, na którejby uwaga jego mogła z przyjemnością spocząć i wytechnąć. Pocziwcem jest Jantek Mróz, ale dla tego właśnie ginie, szlachetnie przemawia do hrabiny ks. Rodowicz, lecz obrońca Majchereka występuje zaledwie przelotnie. Bękartami, złodziejami, żarłokami, mordercami, waryatami, uwodzicielami, pijakami i t. p. „bohaterami“ zapełnił p. Dygasiński swoje obrazki.

Poprzedni autorowie obniżali wartość jakiegoś stanu na korzyść innego. Ten np. potępia szlachtę, ów burżuazyję i t. d., żaden przecie z nich nie ośmielił się ściągnąć człowieka ze stanowiska, jakie dla niego praca kilku tysięcy lat wywalczyła. Ale u p. Dygasińskiego nie ma już pozytecznych lub szkodliwych warstw społecznych, jest tylko „gatunek ludzki“ w ogóle, nie różniący się niczem od z w i e r z ę c e g o ! Czy książkę, czy hrabia, filozof albo pracza, szlachcic, mieszczańin, rzemieślnik, chłop, żyd, pies Burek, Brylant lub Karuś, jastrząb, lis, zając i t. d. — wszyscy tym samym podlegają „prawom“, wszyscy są podli, nikiżemni, samolubni.

— Wszyscy ludzie żyją tylko („Głód i miłość“) dla zaspokojenia miłości oraz głodu. Głodni sprzedają miłość i wtedy nasyceni odprawiają tryumf nad głodem, który jest „rządem i prawidłem świata“. Wśród cierpień bezmiernych, w torturze wije się ludzka istota, a głód jej wtedy dyktuje: sprzedaj jeszcze to, co posiadasz, bo cię nie wypuszczę z moich objęć kata.

Głód i miłość, czyli, wyraźniej mówiąc walka o byt i z a s p o k o j e n i e c h u c i c i e l e s n y c h, są jedynymi panami bohaterów p. Dygasińskiego! Dawniej nazywano zwierzętami stworzenia, rządzące się tylko powyższymi pobudkami. Ale dawniej nie wiedziano nic o „teorii rozwoju“,

o „etyce niezawisłej“, o determinizmie i t. p. „zdobycach nauki nowożytniej“.

Kto nie zna „pewników“ tej nauki, nie może odgadnąć tendencji nowell p. Dygasińskiego. Kto jednak wniknął w teorie filozofów i socjologów „pozytywnych“ widzi w nich wcielenie tych „prawd“ (!)

P. Dygasiński jest jako belletrysta *darwinistą* i *spencerzystą* (no i *pedagogiem* przedewszystkiem młodego pokolenia — przyp. red.). Dorabia on do doktryn swoich mistrzów ilustracje, popularyzuje pozytywizm pseudo-naukowy w formie belletrystycznej.

Jego ludzie nie są ludźmi w zwykłym rozumieniu. Zwierzęta to, „wytwory i nieznaczne przyczyny licznych przeobrażeń przyszłych“, mówiąc żargonem pozytywno-aczonym (!) Jedyną ich dążnością: utrzymać się na powierzchni ziemi, rozmnażać się.. jeść i... zaspakajać swe popędy płciowe!

Rzecz prosta, że pisarz z poglądami p. Dygasińskiego (choć jest *pedagogiem* — przyp. red.) stoi bliżej zwierząt lub pół zwierząt, niż ludzi. Człowiek bowiem wykształcił się, choćby był najwięcej zmysłowym i samolubnym, posiada w istocie swojej mnóstwo takich czynników, których „nauka pozytywna“ dotąd nie wyjaśniła i nie określiła. Do zwierząt zaś można teorie ewolucjonistów i materialistów zastosować w całości.

P. Adolf Dygasiński wprowadził do belletrystyki polskiej świat zwierzęcy, któremu poświęcił całe „nowelle“ („Wilki psy i ludzie“). Czworonożnymi, skrzydlatymi mieszkańcami pól i lasów zajmuje się u nas także Kazimierz hr. Wodzicki, ale w sposób zupełnie inny.

Przechodząc od powiastek p. Dygasińskiego, osnutych na tle stosunków ludzkich, do obrazków ze świata zwierzęcego, doznaje się dziwnego wrażenia. Człowiek p. Dygasińskiego, jeżeli nie jest chłopem, wygląda jak manekin, poruszany to w tę to w ową stronę, stosownie do potrzeb jakiejś formułki, albo do karykatury podobny, wykrzywia się pocieszenie. Ale pies, wilki, zając, gołąb... żyją, sprawiają zupełne złudzenie. W nowelach ludzkich, że tak powiem, jest autor pesymistą, w zwierzęcych pozbywa się posępnosci i umie się nawet z zadowoleniem rozśmiać. Czuć że znajduje się w swoim żywiole, (a jako *pedagog* kształcił ludzi przecie! przyp. red.), że zna tych niemych wrogów i przyjaciół człowieka.

P. Dygasiński przewyższył jako malarz zwierząt wszystkich belletrystów naszych, którzy probowali dotąd sił swych w tym kierunku. Nikt nie zna lepiej od niego psów, wilków, zające, jastrzębi, gołębi i t. d. Odczuwa on także w wysokim stopniu naturę którą umie ożywić.

Ma się rozumieć, że ci bohaterowie czworonożni i skrzydlati nie posiadają popędów i celów szlachetnych. Złodzieje to, samoluby, rabusie, mordercy, cudzołótnicy, przyznajający się bez oporu do teoryj... rozwojowych i materialistycznych. Hasłem ich: *pożrzyj go*, albo *wiem on cię połknie*, *chwytaj co się da złapać* i *pamiętaj tylko o sobie!* Ponieważ jednak ludzie nie żądają od zwierząt, aby się kierowały zasadami uczuciowości, honoru i miłości bliźniego, przeto nie zadziwia nikogo niska wartość moralna ulubieńców p. Dygasińskiego. Tylko jego psy zawstydzają nieraz swych panów wyższymi przymiotami.

Burek Jantka Mroza był wierniejszym od jego żony, Brylant miłosiernej od służby hrabiny Lutowskiej, a Targaj („Targaj“) niezawodnie lepszy od parobka Wojtka, który zatrul biedne stworzenie za krajanekę sera.

P. Dygasiński jest nie tylko powierzchownym znawcą zwierząt. Człowieka, który wychował się w domu rodziców wyższych sfer lub chodził do szkoły, który oprócz „walki o byt“ uznaje jeszcze inne pobudki działania, nie umie dobrze narysować, (a jest *pedagogiem* przecie! przyp. red.) ale dziecię natury, prostego chłopca, istotę, zbliżoną do wolu roboczego, albo do przebiegłego w pewnym kierunku mieszkańca lasów i pól, chwyta wprawna ręką.

Z wymienionych dotąd autorów zastanawiali się uważniej nad chłopem p. Jeź i Prus. Pierwszy z nich należy jeszcze do starej szkoły, drugi hołduje już w wykonaniu metodzie najnowszej. Chłopi p. Jeźa, chociaż naszkicowani w zasadzie dobrze, zatracają w ciągu akcji swój charakter. Za wiele w nich „obywatelskości“ za wiele rysów, właściwych tylko ludziom, należącym do klas oświeconych. P. Jeź idealizuje chętnie wiesniaka, czego świadectwem jest jego Kuźma, i wszystkie dziewczęta, podobniejsze raczej do bohaterów romantycznych, niż do córki niepoetycznej chaty. Oprócz tego braknie chłopom p. Jeźa owego drobiazgowego

realizmu, który przejawia się w odrębnej mowie, i w dokładnem odtworzeniu obyczajów.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## NA POSTERUNKU.

Szlachta i burżuazya, czyli najnowsze aforyzmy w „Głosie“. — Dlaczego „Głos“ ma rację? — Burżua à la Kiersz. — Umiejętność „przystosowywania się do terażniejszości“ i „odwaga czynu“. — Akt sprawiedliwości. — Gorąco i rozmyślanie kronikarza „Tyg. Illustr.“ w sprawie pomnika Mickiewicza, na tle rozmyślań p. Prusa. — „Stawić czy nie stawiać?“ — Nasza „rdzenna“ logika w traktowaniu spraw publicznych. — Pomysły ex-mistrza Aleksandra. — Rozmowa z korespondentami. — Starożytny filozof w nowożytniej „Prawdzie“. — Pozytywizm p. Humanusa i konserwatyzm p. Adama Pługa w „Kuryerze Warszawskim“.

Uff... gorąco! A jednak, otrzyście pot z czoła, skupcie myśl, no — i posłuchajcie:

„Wszystkie społeczeństwa o tyle od naszego były szczęśliwsze, że szlachtę zastąpiła w nich oddawna burżuazya. Jako warstwa z ducha epoki wyległa i żyjąca terażniejszością — umiała ona do wymagań tejże terażniejszości przystosować się, a w krytycznej chwili mieć odwagę czynu, etc.“

„U nas inaczej: na czele narodu mieliśmy trupa, warstwę, dla której wszelka społeczno-polityczna racja bytu istnieć przestała, w której życie danej chwili żadnem nie odzywało się tętnem, a którą jedynie wspomnienia przeszłości galwanizować mogły.“

„Naiwnie dziwimy się teraz, że „klasa przodująca“ (szlachta) gnije i rozpada się, że toczy ją robactwo (!), że zdolną jest do podłości, jakiej nie dopuszcza się złodziej względem ściganych przez policję kolegów; nie dziwmy się: cuchnące ciało rozpaść się musi, niech się rozpadnie prędzej...“

I cóż, czy nie dość szczytne, piękne, rozumne, aforyzmy? A czy wiecie, szanowni państwo, kto je wypowiada, kto tem, pseudo-demokratycznym, zaułkowym błotkiem tak obficie rzuca? Mniejsza o to, że to pisze dzisiejszy kierownik „Głosu“, pan Potocki, ten sam pan Potocki, który tak niedawno anonsował publicznie o swoim jakoby pochodzeniu szlacheckim, i który swej jakoby Szeligi (ma to być herb p. Potockiego) tak namiętnie bronił. Konsekwencya to, która stanowi właśnie jedną z cech charakterystycznych szanownych wynalazców „nowej wiary ludowej“ i „kultury chłopskiej“. Ale o co mi idzie i co w tej chwili chciałbym głównie zaznaczyć, to że w nieczyłych ustach aforyzmy powyższe nie miałyby tyle szczerzej, głębiej i prawdziwiej racji, ile jej mają w ustach „Głosu“. „Głos“ i „Głos“ nade wszystko jest w zupełnym porządku, gdy ślawi czyny burżuazyi, a „piętnuje“ szlachtę. Bo raczcie tylko zważyć, co znaczy dziś, wobec pojęć „nowego ducha czasu“, ów „zgnili“, „niedołężny“ szlachcic, a co taki sprytny, rzutki, ruchliwy, przedsiębiorczy *burżua*, à la p. Kiersz, dajmy na to! Tamten, gdy go siła wypadków wyrzuci z ojczywego gniazda, traci grunt pod nogami, ten drugi, nawet po bagnach i trzęsawiskach, stąpa zawsze śmiało. Ba, nietylko szlachcic, — rzemieślnik, ucziwie pracujący (a więc głupi!), fabrykant, przemysłowiec polski, w chwili klęsk, niepowodzeń, uczuwa się bezradnym; — podczas gdy jeden tylko gatunek burżuazyi, ów gatunek *sui generis*, „umiejący dopasowywać się do wymagań terażniejszości“ — „umiejący urządzać pleity, symulacje, układać się“ i płacić 25 lub 30 za sto, umiejący, słowem, rabcwać i okradać wszelkiego rodzaju „niedołęgów“ i „trupów“ — w najtrudniejszym bodajby położeniu nie wątpi o swej sile... żywo tnej. I ów pan Kiersz naprzykład, umiał też znakomicie „przystosować się do wymagań terażniejszości“. Majątku nie miał, pracę zwał — głupstwem, honor przesądem, a bogatym być chciał, o chciał! Okradł więc instytucję — przepraszam — „podporządkował“ sobie tylko jej kasę i, nim nawet przyszła „chwila krytyczna“, zanim wypadło mu czmychnąć za góry i za morza, zdobył się na „odwagę czynu“: za „podporządkowane“ pieniądze, założył nam wszak organ z celem tępienia zgnilej, strupieszalej i niezdolnej do takich czynów szlachty w ogóle, a „podporządkowania interesów innych warstw społeczeństwa interesom ludu“ w szczególności.

Pytam przeto raz jeszcze, czy „Głos“, to najmłodsze dziecię „odważnych czynów“ burżuazyi — tej burżuazyi „wyległej z ducha epoki“ i „żyjącej terażniejszością“ niema racji, gdy głosi, woła, wrzeszczy: *wiwa burżuazya!* niechaj ginie szlachta, „niech rozpadnie się prędzej“!

Kogo dłużej będzie? — czy „Głos“ nie zamilknie, nim szlachta się „rozpadnie“, to inna już, proszę państwa, kwestya; w tej chwili spełniam tylko akt sprawiedliwości: oddaję co się komu należy. „Głos“, odważny „Głos“ jest tym razem w porządku...; nie zrodziła go szlachta, ale... burżuazya, więc któż ma być mu droższym — jego sercu bliższym?

Uff, gorąco! — i nic też dziwnego, że nawet chłodny, sentymentalnie spokojny i, jak ruch zegara, zawsze jednaki, kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego“ zdradza stan anormalny. Czy stawiać pomnik Mickiewiczowi? Lepiej nie. Jakto? — a dlaczego? Ano, bo nie zgadza się na to najpierw pan Prus, a następnie jakiś nieznany korespondent „Tygodnika Ilustrowanego“. Pan Prus „woli“ i ów korespondent „woli“, aby Mickiewicza czytano i rozumiano, niż żeby mu się, przez omyłkę i nieświadomość, kłaniano jak świętemu w kamiennej figurze. Nieprawdaż, że argument to godzien humorysty produkującego się w chwilach lipcowego upału? Wprawdzie, ten sam „Tygodnik“, który dziś nawet takie argumenta „podnosi“, był niedawno jednym z najgorętszych rzeczników onej sprawy pomnika; przypominał ją, „polecał“, zachęcał do ofiar, których też sam sporą część zebrał, ale to nic nie szkodzi. Albośmy to jacy-tacy, albośmy to nie Polacy!? Alboż nie mamy swojej „rdzennej“ logiki i konsekwencji w wszelkich sprawach publicznych? Lat parę temu, nie było prawie pisma, któreby nie wołało: „wstyd to wobec świata ucywilizowanego, że nasz wieszcz niema dotąd pomnika!“ Dziś zaś, kiedy ogół, mimo wszelkich niepomysłnych warunków, głosu tego posłuchał, gdy jest zebranych 100,000 guldenów gotowego funduszu i gdy po raz drugi ogłoszono już konkurs — dziś właśnie ciż sami „stróże i kierownicy opinii publicznej“ występują z pytaniem: stawiać pomnik, czy nie stawiać go wcale? Bo i jakże zresztą mogłoby być inaczej? któżby inny, „wobec świata ucywilizowanego“ umiał się tak znakomicie ośmieszać, jak my to potrafimy?

A jednak, jak wyżej względem „Głosu“, tak i co do szanownego autora kronik w „Tygodniku Ilustrowanym“ muszę być sprawiedliwym: muszę przyznać że i on, mimo gorąca, jest poniekąd w porządku. Bo najpierw, należało gwałtem, w znakomitym „Tygodniku“ firmy Gebethnera i Wolffa podnieść „to, co pisze“ znakomity Prus w znakomitym „Kuryerze Codziennym“ firmy... Gebethnera i Wolffa, choćby to było najbardziej kapitalne — z przeproszeniem — bzdurstwo, a powtóre, kto wie, czy bezstronny kronikarz „roztrząsając pytanie: „stawiać czy nie stawiać“ — nie miał na myśli, zamiast Mickiewicza, jakiej znakomitości współczesnej? Tyle ich przecież wyrasta — w „Kuryerach“!

Uff... gorąco! A przecież nawet teraz nasz ex-mistrz Aleksander miewa genialne, kronikarskie pomysły. Na zasadzie prawa „podporządkowywania“, biorę jeden z nich i także „na tem miejscu“ chciałbym „rozmówić się z kilkoma korespondentami“.

Panu X. w powiecie Y. parafii Z. Jeżeli niewyczerpany w poszukiwaniu „zbrodni duchowieństwa polskiego“ przedsiębiorca „Prawdy“ (!) wynalazł już w swoim czasie proboszcza, który „dla oszczędzenia własnych wy-pasionych koników“ zaprzęgał do san dziadów kościelnych i kazał im się wozić, — to dlaczegoż teraz nie miałby wytropić znów innego, który „biedaka składającego ciężko zapracowany grosz kościołowi, skazał za jakis grzech na trzymanie dwu mszałów, w podniesionych do góry rękach, przez czas mszy, aż winowajca dostał krwotoku, ataku apoplektycznego (!) a obecnie jest przedmiotem odrazy i wzgardy parafian“ — zwłaszcza iż tenże tępicieł duchowieństwa najsolennie („Prawda“ N. 30) zapewnia, że „tego rodzaju doniesień“ (no i tak autentycznych!) „odbiera całe setki“! Masz jednak sz. pan rację twierdząc, że pewnych apostołów warszawsko-semicko-pogańskiego postępu należałoby w tym razie uspokoić. Jeżeli tedy na którego z nich, jak się to przecież zdarza, przyjdzie chwila żalu i opamiętania i jeżeli wtedy „kazał mu trzymać mszały“, to może być pewnym, iż nie tylko ani „krwotoku“ ani „ataku apoplektycznego“ nie dostanie, ale że wtedy właśnie nie będzie już „przedmiotem wzgardy i odrazy“.

Panu Y. w Br. pod Z. Słusznie sz. pan utrzymuje iż byłoby właściwiej, gdyby ów starozakonny filozof z nowożytniej „Prawdy“ ów pan Hirschbald — Dion, czy jak się tam nazywa, zamiast wyszczadzania „różnych przesądów chrześcijańskich“ i opowiadania naprzykład, że wolna wola człowieka („Prawda“ N. 30) jest prosto „przez sługi scholastyki kościelnej w wysłonecznym bzdurstwem“ zabrał się raczej do „bzdurstw“ swego talmudu. Wątpię jednak czy posłuchałby on tej praktycznej rady, bo najpierw bałby się swoich współwyznaw-

ców, a powtóre — czują oni i zawsze szczególniejszą namiętność do zochydzenia „piętnowania“ (!) i t. d. tych właśnie „wierzeń przesądnych“, które przeciw aspiracyom i planom Izraela występują jako jedyna, najpewniejsza siła odporna.

Panu Z. w Lublinie. Kto jest Humanusem pisującym coraz bardziej pozytywno-postępowe „Kroniki“ w „Kuryerze Warszawskim“ — wiemy, ale tym razem nie powiemy jeszcze. Przypuszczam bowiem że podpisujący się na „Kuryerze“ pan Adam Pług konceptów i drwin-tach, jak: że „roboty Pana Boga“ (Nr. 202) „przy stwarzaniu terminatorów, nie była „na urząd“, lub: „Bóg ma czasem tyle ironii co Szekspir“ etc., w przyszłości, w piśmie brukowem i czytaniem przez wszystkich, tolerować nie będzie — jeżeli już nie dlatego, że sam jest przeciw kato-likom i konserwatyście, to przynajmniej ze względu na interes swojego pana Salomona, którego akcyje kuryerowe, przez drwiny i cyniczne bluźnierstwa panów Humanusów, nie pójdy chyba w górę, i który zresztą nawet ze swego spodziewanego Messyasza nie wysmiewa się nigdy.

Uff, — gorąco!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Czy koniec świata? — Katastrofa na Szląsku. — Katastrofa w Ameryce. — Czy warto mówić o katastrofie na Jungfrau?... — Niemcy na Jungfrau nie chodzą. — Asekuracja pijaków niemieckich. — Niemieckie pensyonarki. — Niemiecycy kandydaci do stanu nauczycielskiego. — Wiecznie to samo czyli rekrutacja pruska. — List Ojca św. do kardynała Rampolli — Bułgarskie wersje o księciu Koburskim. — Zgon Depretis'a. — Pojedynek Ferry'ego z Boulanger'em.

Chyba już ten koniec świata naprawdę jest niedaleki!... Zdaje się jak gdyby spadające na nas jedne po drugiej straszne katastrofy, chciały nas zwolna, stopniowo przyzwyczaić do okropności, które temu ostatniemu już kataklizmowi bez wątpienia towarzyszyć będą.

Oto znowu dwa zgrozą, dreszczem przejmujące wypadki mamy do zanotowania, a każdy na innej półkuli, jak gdyby dla tego, żeby jedna drugiej zazdrościć czego nie miała.

W wielkiej hucie żelaznej, walcowni i stalowni „Friedenshütte“ na Szląsku d. 25 z. m. o północy, nastąpiły trzy jedna po drugiej eksplozye, które objęły wszystkie 22 kotły, w jednym umieszczone budynku. Przyczyna wybuchu dotąd niewiadoma, a dzieje wypadków fabrycznych nic podobnego dotychczas nie przedstawiają. Huk był straszliwy a wstrząśnienie takie, iż w pobliskich innych hutach szyby wypadały, i sądzono, że wypadek tam, na miejscu nastąpił. Za chwilę spadł gęsty i olbrzymi grad, złożony z odłamków cegły, kotłów i innych przyrządów i zasypał podwórze i okolicę fabryki. Kotły rozmaite ewolucye wyprawiały; jeden wirował jak szalony po drodze fabrycznej, potem dopiero podkoczył i runął na jedno z zabudowań fabrycznych, zerwał narożnik, część dachu i wreszcie sam rozdarł, legł po obu stronach domu. W innym znów, w chwili wybuchu znajdował się robotnik zajęty jego czyszczeniem; nieborak porwany został wraz z naczyniem i olbrzymią siłą rzucony na odległość 300 metrów, do lasu. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, człowiekowi temu nie się nie stało; chory jest, ale tylko z silnego wstrząśnienia i przestraszenia.

Po eksplozyi nastąpił pożar, który zniszczył cztery domy zamieszkałe przez robotników, magazyn, warsztat stolarski, biuro, dwie szopy i barak. Stalownia ocalała i funkcjonuje bez przerwy. Szczęśliwym jednak trafem, przy tak strasznym wypadku, siedmiu tylko ludzi zginęło na miejscu a 35 jest rannych, z których dwóch bez nadziei ocalenia.

Widok ruin jest okropny; czterdzieści rodzin pozbawionych dachu, koczuje pod gołym niebem, a kilkaset ludzi na długi przeciąg czasu zostało pozbawionych zarobku.

W Ameryce znów, w St. Thomas (Ontario) pociąg spacerowy, idący z Port-Stanley, w samym środku miasta wpadł na pociąg towarowy, naładowany przeważnie naftą i uderzywszy w brankard przebił rezerwoar z naftą, która w tej chwili buchnęła płomieniem. Ogień w mgnieniu oka objął zdruzgotane wagony a następnie magazyny, szopy i budynki ciągnące się wzdłuż linii kolejowej. W jednej chwili rozlało się istne morze z płomienia. W pierwszym wagonie pociągu spacerowego pełno było podróżnych, którzy nadludzkimi wysiłkami pragnęli się wydostać z tego piekła, w czem pomogli im nadbiegający mieszkańcy St.

Thomas. Na chwilę zdawało się, że pożar został opanowany; wtem ze straszliwym łoskotem pękł drugi rezerwoar z naftą; nastąpiła chwilowa cisza, potem nowe morze płomieni, nowe krzyki, straszniejsze niż przedtem; wszystko co żyło jeszcze poczęło uciekać a raczej biegać tu i owdzie bez pamięci, deptać się, tratując, dusząc wzajemnie. Konie stojące w zaprzęgach przed stacją, rozszalałe od strachu, rzuciły się wściekłym pędem wprost na ludzi, powiększając popłoch, zamęt i nieszczęścia. Tymczasem płomienie szerzyły się z taką szybkością, że całemu miastu groziły ruina; dzięki tylko dzielności straży ogniowej, wspomaganey przez mieszkańców, udało się nareszcie powściągnąć żywioł szalejący. Popaliły się jednak nawet słupy i druty telegraficzne w pobliżu miejsca katastrofy, tak, że komunikacja telegraficzna została przerwana. Liczba zabitych wynosi osób 14, poranionych jest przeszło 100. Przyczyną wypadku było zgrozą przejmujące a zwykłe ze strony zarządców kolei żelaznych w Ameryce niedbalstwo i lekceważenie życia ludzkiego: u pociągu spacerowego hamulce były popsute i zupełnie odmówiły posługi.

Wobec tych okropności spokojnym niemal i niewinnym wydaje się obraz zwłok szesciu turystów, znalezionych w odległości dziesięciu minut drogi od szczytu góry Jungfrau. Nieszczęśliwi zuchwalcy bez przewodnika puścili się w tę karkołomną wycieczkę i dotarli do celu, ale w powrocie, wśród mgły, zmylili zdaje się drogę i spadli w przepaść.

Byli to szwajcarzy—nie Niemcy bynajmniej. O! Niemcy nie w ciemie bic! Oni nawet od mniejszych przygód zabezpieczać się umieją. Obecnie naprzykład pewien fabrykant w Berlinie wynalazł wyborny sposób chroniący jego landsmanów od nieprzyjemności zostania wyrzuconym za drzwi, w razie gdy pijani zajdą do cudzego mieszkania. A sposób to równie prosty i niewinny jak charakter tego wybranego plemienia. Przedstawia on się w postaci monej kartki, na której czytelnymi literami stoi napisane: „Dziś postanowiłem się upić; w razie więc gdybym nie mógł trafić do domu, proszę mię odprowadzić tam a tam (ulica, numer domu i mieszkania)“. Otóż kandydat do opilstwa zawiesza sobie taki znaczek gdziekolwiek na widocznym miejscu, z przodu czy z tyłu, i wychodzi z domu na wyprawę, pewien, że będzie spał na własnym łóżku... Jakie to rozczulające piękne, a jakie moralne!...

Ale cóż tu o moralności mówić tam, gdzie przebrane po mężku pensyonarki hulają po nocach w szynku z uczniami gimnazjum, jak się to stało w Gładbach, gdzie policja w jednym tylko szynku pochwyciła dwadzieścia takich amatorów wesołego życia?...

Co mówić o moralności tam, gdzie w najbardziej renomowanych seminariach nauczycielskich wykrywają się takie rzeczy jak w Neuwied, gdzie pokazało się, że istnieje usystematyzowana kradzież tematów egzaminowych. Seminarzyści mieli dorobione klucze, które stanowiły wspólną ich własność i przechodziły z pokolenia na pokolenie przez długi szereg lat. W chwili stanowczej wybierano delegację, która boso zakradała się do mieszkania śpiącego dyrektora i zwykle artystycznie dokonywała swego złodziejskiego posłannictwa. Dopiero tego roku jeden z delegatów spisał się mniej zgrabnie i rzecz cała się wydała.

Kto z takimi faktami jest obznajmiony, tego nie zdziwi zupełnie wypadek owego księdza francuzkiego, który w r. 1870, po zabranii Alzacyi przez Niemców, wyszedł do Francji, a obecnie, po latach siedemnastu, przybywszy odwiedzić rodzinę swoją na wsi pod miastem Colmarem, został gwałtem wzięty do pruskiego wojska.

Cóż to dziwnego? alboż my to mało mielibyśmy do opowiadania o braniu cudzych poddanych w pruskie rekruty?...

„Mouiteur de Rome“ ogłosił w tych dniach list Ojca św. Leona XIII do kardynała sekretarza stanu Rampolli, rozwijający szerokie i godne Głowy Kościoła plany pojednania zwaśnionych światła tego żywiołów i ukojenia ich walki na łonie Kościoła. Ażeby Kościół i Papieństwo mogło zbawienną misję swoją spełnić na ziemi, potrzebuje swobody, a warunkiem koniecznym tej swobody jest przywrócenie władzy świeckiej Papieżowi.—Najlepsze stosunki istnieją między Watykanem a Austryą; dla Francji żywi Ojciec św. szczerą życzliwość, równie jak dla Hiszpanii, Portugalii i Belgii. W Prusach zadaniem Ojca św. będzie dokończenie dzieła pacyfikacji, Również z ojcowską pieczołowitością wspomina Leon XIII o innych krajach niemieckich, a wyraża życzenie aby osady angielskie stały się przystępnymi dobrem wpływom Kościoła. Za obowiązek swój poczytuje Ojciec św. wzmacniać religię tam,

gdzie ona się na szerokich opiera podstawach, popierać misję w krajach barbarzyńskich.

Gdyby wierzyć doniesieniom że źródeł bulgarskich, to ks. Koburski jużby niebawem zawitał do Sofii, mimo, że mocarstwa ani pomyślały jeszcze o jego uznaniu. Więści te jednak zdają się być przedwczesnymi; ks. Ferdynand puszczając się na tę awanturę na niczyje podobno nie mógłby liczyć poparcie, a Porta telegramem specjalnym wprost odradziła mu przybycie do Bulgarii bez załatwienia się z wymaganiami kongresu berlińskiego.

We Włoszech zmarł Depretis, prezes gabinetu, jeden z najstarszych i najdoświadczeńszych włoskich mężów stanu, towarzysz Garibaldeggo w wyprawie na Sycylię, wierny atoli zawsze zasadzie monarchicznej. Od r. 1876 stał prawie ciągle, z małemi zaledwie przerwami, na czele ministerium włoskiego. Po śmierci gabinet podał się do dymisyi.

We Francji wszyscy zajęci są pojedykiem Boulanger'a z Ferry'm. Ferry, w mowie mianej w Epinal, nazwał Boulanger'a „cyrkowym Saint-Arnaud“; Boulanger wyzwał go na pojedynek, którego on zrazu nie przyjął; ale później się rozmyślił, i rozpoczął się pertraktacje między obopólnymi sekundantami.—Mimo to głos powszechny utrzymuje, że do pojedyunku nie przyjdzie;—za zbyt cenna krew płynie w obu przeciwnikach (według własnego ich przekonania), żeby ją dla jakichś tam fatalaszek w głupim pojedyunku przelewać było wolno...

E Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Niegodna profanacja.** W pewnej cukierni warszawskiej (a nie wiemy czy i w innych nie dzieje się to samo) istniejącej w okolicy ulicy Ś to Krzyżkiej i Nowego Świata, są sprzedawane, a nawet wystawiane w oknie sklepowym, czekoladki owinięte w papierki kolorowe, z wizerunkami Matki Boskiej, Narodzenia Chrystusa Pana etc. Ponieważ papierki te, przy spożywaniu czekoladek, rzucane są na ziemię, deptane i następnie, rzecz prosta, wyrzucane na śmiecie, umieszczanie więc na nich wizerunków świętych jest poprostu — bezmyślną czy tendencyjną, ale w każdym razie, niegodną profanacją, która też — nie wątpimy — doczeka się bezzwłocznie właściwego, prawem przewidzianego skarcenia. Tymczasem, poprzestając na samem zaznaczeniu faktu, nadmieniamy, iż *corpus delicti* mamy w ręku. Apostolstwo bezwyznaniowości nie próżnuje u nas, co prawda; ale, bądź co bądź, nie upadliśmy jeszcze tak nisko, iżbyśmy mogli patrzeć obojętnie jak niecna spokułacya bezceści to, co całe społeczeństwo nasze i cała zresztą ludzkość chrześcijańska od wieków cześć przywykła i czego — wierzymy w to najmocniej — mimo wszelkiej propagandy... cześć nigdy nie przestanie.

**Telegramy z Moskwy** doniosły, iż znany powszechnie publicysta rosyjski, redaktor „Moskiewskich Wiedomości“, M. N. K a t k o w zmarł w dniu 1-szym b. m. w majątku swoim Znamien-skoje.

**Cudzoziemcy.** Wójtom gmin rozestany już został, przez naczelników powiatów nadgranicznych Królestwa, okólnik z pytaniami dotyczącymi poddanych zagranicznych, zatrudnionych w kopalniach i fabrykach, w charakterze wyższych i niższych oficyalistów. Okólnik obejmuje 11 ście rubryk, a mianowicie:

- 1) Imię i nazwisko.
- 2) Tytuł, jakiego w zakładzie używa.
- 3) Wyznanie.
- 4) Jakiego państwa jest poddanym.
- 5) Wiek.
- 6) Kawaler czy żonaty, ile ma dzieci, w jakim wieku i czem się trudni.
- 7) Za jakim przebywa paszportem i przez kogo wydanym on mu został.
- 8) Jaki urząd spełnia w zakładzie.
- 9) Produkcya zakładu i rodzaj fabrykacyi.
- 10) Jaka pensję pobiera.
- 11) Czy jest za kontraktem z oznaczonym terminem; z kim kontrakt był zawarty i kiedy — rejestralny czy prywatny i kiedy się kończy. Schematy takie mają być wypełniane co rychlej i w ciągu dni 10-ciu odesłane z powrotem.

**Sprzedż majątków.** Po niesłychanie, bajecznie niskiej cenie, sprzedane zostały na licytacji, w Sądzie Okręgowym piotrkowskim, dobra W ó l k a L ę k o w s k a. Oto bowiem, 110, wyraźnie *sto dziesięć włók*, nabyli dwaj żydki, p. p. Nathan i Abram E i b e n s z y c o w i e — za sumę 16,000, wyraźnie *sze-snaście* tysięcy rubli. Tym sposobem, cena włóki wyniosła około 145 rubli!... Takich sprzedaży nie bywało jeszcze.

Dobra G ó r a D ę b o w a pod Skierniewicami, nabył na własność p. W ł a d y s ł a w K o z ł o w s k i, dyrektor dróg żelaznych Warsz. Wiedeńskiej i Bydgoskiej.

**Godne naśladowania.** Z wyjątkiem naszych l i b e r a ł ó w



i obrońców (!) ludu, wiadomo jest wszystkim, w jak niemiłosierny sposób włościan naszych wyzyskują żydzi przy sprzedaży zboża na wagę. Prawie zawsze, chłopiec dosypuje w domu ćwierć i więcej do korca, a jednak, kiedy przyjdzie do ważenia w miasteczku, zawsze coś, jakies kilka, kilkanaście funtów brakuje. Ale bo też zwykle, albo nie zna się ów chłopiec na wadze, albo... waga jest fałszywą. Otóż, jeden z obywateli ziemskich z okolicy Kłodawy, pan Wysocki z Kalinowa, uwzględniając to przykre położenie włościan i pragnąc zapobiedz wyzyskowi, zaprowadził u siebie na folwarku wagę, na której każdy z gospodarzy miejscowych, udających się ze zbożem na targ, może najpierw wstąpić do dworu, zważyć swój produkt i, przekonawszy się o wadze rzeczywistej, nie dać się następnie obdrzeć czyhającym na jego pracę miasteczkowym oszustom. Pozornie, fakt to drobny, a jednak, nawet sam jeden, znaczy więcej, aniżeli wszystkie razem głupkowane wrzaski, na temat „spraw ludowych“, podnoszone przez słynnych wynalazców programu (!) „podporządkowywania“.

**Spółka owocarska.** Po wielu trudnościach i dość długiej zwłoce, spółka owocarska ma nareszcie wkrótce stać się faktem spełnionym. W dniu bowiem już 10 b. m., główni inicjatorowie oraz uczestnicy spółki mają się zebrać w lokalu Towarzystwa ogrodniczego, celem spisania, wobec rejenta Jałowickiego, urzędowego aktu zawierania tyle pożądanego przedsiębiorstwa.

**Z gospodarki kolejowej.** Według doniesienia dzienników, dyktarysz na drodze Nadwiślańskiej, pracujący tak w Warszawie, w zarządzie, jako też na linii, w ogólnej liczbie około 80-ciu osób, otrzymali zawiadomienie urzędowe, że, po upływie trzech miesięcy, zostaną od obowiązków — uwolnieni.

Chodzą wieści, — za których ścisłość ręczyć, rzecz prosta, nie możemy — że dotychczasowy dyrektor dwóch kolei: Nadwiślańskiej i Terespolskiej, p. Gnoiński — i jedno i drugie stanowisko ma opuścić wkrótce. Zarząd kolei Terespolskiej ma objąć dotychczasowy mechanik główny kolei Nadwiślańskiej, inżynier, p. Paszkowski; przyszłego zaś kierownika kolei tej ostatniej dotychczas — nie wymieniają.

**Nowości wydawnicze.** Zasłużony pracownik na polu literatury przeznaczonej dla oświaty maluczkich, pan Stanisław Brzozowski wydał nową, sympatyczną wielce i godną zalecenia książeczkę p. t. „Błogosławiony Sadok i jego towarzysze“. Wszystkich książeczek wydał dotychczas p. Brzozowski 24, których spis znajdują czytelnicy na innem miejscu.

Wyszło z druku „Sprawozdanie Towarzystwa opieki nad ubogimi matkami oraz ich dziećmi w Warszawie“ za rok 1885 i 1886. Między innemi, w sprawozdaniu tem, spotykamy szczegół dość charakterystyczny: w pierwszym roku, osób wnoszących składkę roczną 5-cio rublową było 223, — w drugim zaś było już tylko 189. A w trzecim ile będzie?

Zarząd wyścigów konnych w Warszawie wydał „Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z chowem i pracą koni związek mających, odbytych w Warszawie w miesiącu Czerweu 1885 i 1886 r.“. Ha... lepiej późno jak nigdy.

**Z prasy.** „Kraj“ petersburski, straciwszy na wartości wewnętrznej, no i na wziętości — naturalnie nie w sferach izraelskich i bezwyznaniowych, których broni zawzięcie i którym schlebia aż do obrzydzenia — postanowił zyskać na... cenie. Jak bowiem donosi „Goniec Urzędowy“, w dziale rozporządzeń prasowych, prenumerata tego pisma podniesioną została na rs. 10 bez przesyłki — z przesyłką zaś na rs. 12.

Niejaki pan Włodzimierz Wysocki, autor kilku wierszowanych, pozytywno postępowych (!) błażństw pomieścił świeżo jedno więcej w tak uzwaną „Prawdę“. W ostatnim tym jego poemacie (!), spotykamy, między innemi, takie zwrotki na przykład:

„Bo cóż nam z tego, że wiarą najkrzepi  
„Myśmy do świętyń biegli nieustannie  
„I rozmodleni aż do — katalipsy  
„Wołali k' Panu i najświętszej Pannie?  
„Bóg dotąd głuchy i święci nie lepsi,  
„Bo oto do nas, wciąż śniących o mannie,  
„Nie zejdzie żaden z niebian i nie powie:  
„— Do usług waszych, wielmożni panowie!  
„Nietylko żaden nie przychodzi święty  
„Ale opuszcza nas (tu schylcie głowy!)  
„Nieomylnością zbrojny aż po pięty  
„Pan plenipotent samego Jehowy“ i t. d.

I takie to bezceństwa drukuje pismo mające pretensję do nazwy „naukowego“! A prasa konserwatywna co na to? Ano, nie; tylko przed każdym „odnowieniem przedpłaty“ zapowiada wszem wobec i każdemu z osobna, że jest i będzie „strażniczką ideałów rodzinnych“!

**Z teatru i muzyki.** Między dyrekcją teatrów warszawskich a p. Ricordim wydawcą Otella, toczą się układy o partyturę tego dzieła, które ma być przedstawione na scenie warszawskiej.

W teatrze Letnim wystąpił dwukrotnie skrzypek, murzyn, urodzony na wyspie Kubie — p. José Brindis. Publiczność

przyjmowała go wprawdzie sympatycznie, ale chyba tylko jako „murzyna urodzonego na wyspie Kubie“. Jako bowiem skrzypek i talent, ów p. Brindis jest sobie dosyć miernym.

**Zmarli:** Ś. p. Mieczysław Bochenek, doktor praw, profesor ekonomii politycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim — zmarł w Krakowie w 47 roku życia.

Ś. p. Jan Hanusz, młody i zdolny bardzo lingwista, autor cennych i gruntownych w tym zakresie prac naukowych — zm. w Paryżu.

Ś. p. Władysław Dłużniewski, współwłaściciel ruchliwej firmy księgarskiej „Paprocki i S-ka“, oichy lecz pożyteczny pracownik na polu wydawniczym — zm. w Warszawie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Sierpnia 1887 r.

„Pod wpływem nader pomyślnych wiadomości o zbiorach targi zbożowe były wszędzie słabe“ i t. d. W ten sens rozpoczynają się ostatnie „specyalne sprawozdania giełdowe“ no i trzeba im wierzyć choćby dlatego, że innych źródeł z odleglejszych rynków mieć prawie niepodobna.

Według tedy sprawozdań owych ceny pszenicy w Ameryce cofnęły się znowu o 2 ct. a z dalszych rynków europejskich także same mniej więcej nadeszły wieści.

W Gdańsku i Toruniu ceny również „uległy obniżeniu“ na targach zaś warszawskich nposobienie było w ogólności słabe i niepewne.

Na placu Witkowskiego pszenicę wyborową płacono 8.60—8.90, średnią 8.30—8.50, ordynaryjną 7.85—8.05. Żyto nowe nabywano chętnie, płacono za korzec wyborowego po 4.70—4.90. Owies sprzedawano po 2.60—2.85 korzec.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 132—136, średnią 124—129, ordynaryjną 115—118 kop. za pud. Żyto wyborowe 78—83, średnie 72—75, ordynaryjne 68—70. Owies wyborowy 77—82, średni 70—75, ordynaryjny 64—67 kop. za pud.

Na rynku wełnianym warszawskim widocznym był w ostatnich dniach zwłaszcza, ruch dość znaczny. Niektórzy fabrykańci nieobecni zwykle podczas jarmarku wełnianego, przybywają teraz dopiero, w celu robienia zakupów; w tych dniach sprzedano większe partie wełny polskiej po cenie 88 do 92 tal. centnar.

W handlu okowitą „ciszą“. W Hamburgu, cena regulacyjna wynosiła zaledwie 24 marek za 100 litrów. Na rynku warszawskim ceny niezmiennione.

Na targ prazki dostawiono wołów stepowych około 1,500 sztuk. Za wołu najlepszego płacono 105 do 110 rs., za średniego 86—90 rs.

Na rynkach żywnościowych nie zaszły zmiany żadne. Nabiał tylko z powodu małych dostaw jeszcze nieco podrożał.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. J. Sliwiński w Buk... — Przepraszamy najmocniej. Przez jakiś czas rubryki tej nie mogliśmy prowadzić; obecnie użytkujemy, sądząc, iż nie będzie to jeszcze absolutnie spóźnione.

Sz. Ks. Arseni Elget w Ibram. — Reklamacya Sz. Ks. Dobrodzieja sprawdzona i kwestya z administracją „Wiek“ uregulowana.

P. Z. Garbowiecki w Ber. — Owszem, obchodzi mnie żywo, i za doniesienie też, chociaż tak krótkie, szczerze wdzięczny jestem. Dalszego powodzenia najserdeczniej życzę, prosząc o kącik w życzliwej swej pamięci, a zarazem o wiadomości z okolicy tamtejszej.

Czytelnikowi X. — Tak, sz. panie; „ciągle o tych bezwyznaniowcach“, „ciągle o tych pozytywistach“ i „ciągle o tych żydach“, bo od tego przede wszystkim jesteśmy. Tej „kłótności“ nie pozbedziemy się dopóty, dopóki tylko istnieć będą przyczyny zmuszające nas, niestety, do niej. „Tyleż bo przebie w prasie „konserwatywnej“ jest tych pism „spokojnych“ czyli właściwie... oportunistycznych!... W każdym razie za słowa życzliwe i za fakta które znów wywołać muszą z naszej strony i w tej sprawie.. „kłótność“, dziękujemy uprzejmie.

Pani Bł. w Kop. — Wszelkie wiadomości o sklepach chrześcijańskich przyjmujemy z wdzięcznością. W tej gałęzi handlu hurtowych składów polskich prawie niema wcale. Cierpliwości jednakże. Wszak niedawno do osobliwości należały sklepy chrześcijańskie w miasteczkach i osadach, podczas gdy dzisiaj jest już wprost przeciwnie: osobliwość jest miasteczko w którym sklepów takich dotychczas jeszcze niema. Cierpliwości tedy, sz. pani. Trudno w ciągu lat kilku przerobić to, na co się wieki złożyły.

P. H. Fedkowiez przez Bar Gub. Pod. — Prenumerata jest istotnie wniesioną do końca r. b i „Rola“ jest też wysyłaną Sz. Panu bez przerwy. Rs. 3 dla „Tygod. Illustr.“ zostały w swoim czasie wniesione.

## REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej,—specjalnie sztuczne zęby. 12—11

**A. Sobolewski**, Bielańska 5. Poleca obuwiu męskie i damskie z najlepszych materiałów, ceny przystępne. (12—11)

Lekarz Dentysta **A. Stokowski**, Krakows.-Przedm. Nr. 21. Przyjmuje od 10-tej do 1-jej i od 2-jej do 5-tej. (3-1)

## OGŁOSZENIA.

## Główny Skład Dywanów

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki**, **Koldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych** 52-31  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

## I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

## Tadensz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

polecają oryginalne:

**Pługi i Siewniki Rud. Sack'a**,  
**Siewniki rzutowe H. F. Eckerta**,  
**Młocarnie sztyftowe stałe i przewożne Clayton'a & Schuttleworth'a**.  
**Trieuury i Sortowniki Mayera**.  
**Wialnie Baker'a**,  
**Sieczkarnie manieżowe Bentalla**,  
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i objaśnienia wysyłamy na żądanie. (4—4)

Nowo otworzona Fabryka Polska  
**TKANIN METALOWYCH**

oraz  
wszelkich Wyrobów Drucianych (52-40)

## E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przemennie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do oczyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanterijne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzykie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

## KRÓLOWIE POLSCY 12-5

dla młodzieży, poczet z 43-eh portretów litogr. podług rysunków **T. Malesszewskiego**, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli”, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2. kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

**KAJETAN CHMURKOWSKI** 12-11  
**SZEWEC MĘZKI I DAMSKI**  
w Warszawie — Królewska 27.

## „GUDRONIT“

Nr. 1. Osusza wilgotne mieszkania . . . 1 funt 12 kop.  
Nr. 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia . . . 1 funt 16 kop.  
Nr. 3. Niszczy grzyb w budynkach . . . 1 funt 25 kop.  
Sprzedaż i informacje, Hotel Angielski.  
(10—3) **Aleksander Ciszewski, budowniczy.**

Nagrodzone złotymi medalami na wszystkich Wystawach krajowych

## AKCYJNE TOWARZYSTWO

FABRYKI MEBLI GIĘTYCH

## „WOJCIECHÓW“

w Warszawie,

10. ulica Hr. Kotzebue 10.

W magazynie mebli giętych Towarzystwa Akcyjnego „Wojciechów”, przy ulicy hr. Kotzebue Nr. 10, wprost bramy **Saskiego Ogrodu**, są na składzie, po cenach stałych i umiarkowanych, oprócz wszelkiego rodzaju krzesel, fotelów, kanap; stoły żardynierki, parawany, łóżka, meble dziecinne, ogrodowe, rozmaitego rodzaju taborety i t. d. Wszystkie wyroby, oprócz stemplem wybitej firmy „Wojciechów”, zaopatrzone są w kartkę firmową, zieloną, na co uprasza się zwracać uwagę.

Skład Nici i Zabawek

## A. GRAFF

Nowy-Świat Nr. 27

w Warszawie,

poleca: **Towary Norymberskie—Galanterię—Zabawki w wielkim wyborze—Hafty—Gorsety—Wstążki—Woalki—Wyroby Pończosznicze—Halki letnie od k. 80—Sukienki poranne (Matiné)—Szlafroki od rs. 1 kop. 80 i t. p. — Perfumerye krajowe i zagraniczne, Laboratorium St.-Petersburgskiego i Brockarda.**

**Ceny niskie.** (6—6)

## JAN CHRUSZCZYŃSKI

Stolarz 24-13

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyckiej Nr. 22,  
w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dzieciinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dzieciinne, Kamusze wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

## MAGAZYN BIELIZNY MĘSKIEJ

# A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny niskie.

26—10

## GŁÓWNY SKŁAD

# ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

w Warszawie, ulica Krakowskie Przedmieście Nr. 55,

POLECA:

**Płótno bielone, kreasowe i surowe.** w wszelkich gatunkach i szerokościach.

**Stołowe garnitury** z 6, 12, 18 i 24 serwetami, jacquard i adamaszkowe

**Serwety do herbaty** białe, z kolorowym brzegiem, kolorowe czy stołniane i jedwabne, z odpowiednimi serwetkami deserowymi.

**Serwety Canevas** w rozmaitych wielkościach i kolorach, materiały Canevas do wyszywania, na łokcie

**Ręczniki jacquard i adamaszkowe,** ściereczki do kurzu w wielkim wyborze.

**Chustki płócienne** białe, kolorowe, batystowe, z kolorowymi brzegami i fularowe.

**Dreluchy** na materace i rolety, płócienka na powłoczki.

**Wañtuchy,** worki do zboża, płótno nieprzemakalne na opony.

**Koszule damskie** dzienne i nocne, z płótna, perkalu i batystu francuzkiego, podług modeli paryzkich wykonane, od skromnych do najbogatszych.

**Kaftaniki neglizbowe, matinees, pantalon** y i spódnice z rozmaitych materyałów i na wszelkie ceny.

**Koszule męskie** płócienne i z madepolamu, z kołnierzami i mankietami i próby wysyłają się na życzenie bezpłatnie. — Zamówienia listowne na prowincye skuteczniamy się ile możności pierwszą pocztą, za nadesłaniem gotówki lub za zaliczeniem.

2—2

kietami lub bez tychże, podług modeli paryzkich wykonane z gwarancją najlepszego kroju.

**Koszule kolorowe,** koszule nocne płócienne i kretonowe.

**Kalesony kreasowe,** dymkowe i dryliszkowe.

**Mankiety i Kołnierzyki** w najnowszych fasonach i wszelkich wielkościach.

**Kapy** na łóżka bawełniane kolorowe fantazyjne, pikowe i guipurowe.

**Koldry watowe,** atlasowe, jedwabne i wełniane, w różnych kolorach, z monogramami.

**Koldry wełniane,** pluszowe, derki do podróży.

**Szyrtingi, madepolamy, chiffony, perkal, piki, dymki, barchany, flanele,** krajowe i zagraniczne.

**Victoria Lawn, batysty prawdziwe, hafty, koronki, tryminki.**

**Kompletne wyprawy od rs. 250 do rs. 5,000.**

**Firanki tiulowe** szwajcarskie, francuzkie i angielskie, białe, crème i kolorowe, w oknach odpascwanych i na łokcie, w nadzwyczaj wielkim wyborze deseni, okno od rs. 3 kop. 50 począwszy, do rs. 70.

Zamówienia listowne na prowincye skuteczniamy się ile możności

ZARZĄDZAJĄCY SKŁADEM ŻYRARDOWSKIM

L. Bułakowski.

# ULE,

Miodarki, Blachy odgradowe, sztuczne węzy i inne narzędzia pszczolarskie, polecają:

(3—3)

**Estreich i Podbielski.**

w Warszawie, ul. Długa, (Hotel Niemiecki)  
Specjalny cennik wysyłamy na żądanie.

Dla kaszlących i osłabionych

**EKSTRAKT i KARMELKI miodo-ziółowo-słodowe**

Fabryki „LELIWA“,

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze od niemieckich. faszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15. 52—26

1879  
1885  
1886

**KOSZULE MĘSKIE**

znane powszechnie szczególnie z osobiście ulepszonego kroju, z gwarancją dobrego leżania,

nagradzane na wystawach — poleca firma

1879  
1885  
1886

## Władysława Strakacz

Specjalne cenniki, ze sposobem brania miary, z dołą czeniem centymetru, na żądanie odwrotną pocztą wysyłają się gratis. Firma również rekomenduje:

**Hygieniczne Siatkowe Koszulki**

zalecane przez najpoważniejszych Doktorów, jako najzdrowsze donoszenia na gołen, ciele, z bawełny, wełny i jedwabiu,

**Wyroby z prawdziwej Wełny Sosnowej**

znane od dawna jako środek przeciw reumatyzmowi, artretyzmowi i łamaniom kostnym — i

**Alpejski Sosnowy Olejek z Reichenhall.**

CENY STAŁE. (13-12)

Miodowa 14 w Warszawie 14 Miodowa.

## SKŁAD MEBLI

13-9

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwinnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

ystawa przemysłowo roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-5)

## „ZŁOTY UL“

### FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

**Pierniki słodowe, Chleb miodowy** zalecany przez lekarzy na wszelkie *dolegliwości żołądka*, oraz *cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa **miód wprost od producentów**, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-22)

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

# L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kotnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. bandlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—46

## HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

# PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO I S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—5

Poleca:  
wielki wybór cygar, tyto-  
niu i papierosów, z wszyst-  
kich fabryk rosyjskich i  
miejscowych, oraz gilzy  
własnej fabryki, z pra-  
wdziwej francuskiej bibul-  
ki „ABADIE”.  
Dla P. P. Handlujących od-  
stępuje towar na najko-  
rzystniejszych warunkach.  
Cenniki  
na żądanie franco.

PŁASZCZE GUMOWE  
dla Dam, Mężczyzn i Dzieci  
KUFRY, WALIZY, TORBY

oraz  
wszelkie przybory do podróży  
poleca

FABRYKA  
T. L. BREYMEYER, Warszawa  
Królewska Nr. 1 róg Krak.—Przedm.

52-50

Zakłady Wapienne  
SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI I S-ka“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99%, czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, w robocie jest tak tuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi (do 1000 cegły użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2½, do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nietylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencya znając te przymioty podszywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzaniem **pośledniejszych** marek (najwięcej kolorem zbliżeni do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nietylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ ogniotrwałą, TRZCI-  
NE i t. p. 0—23

Polski Kantor Bankierski  
RADZISZEWSKI I S-ka (52-28)  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI  
F. SZYMANIEWSKIEGO  
Marszałkowska Nr. 94, obok Apteki BARCZA.

POLECA :

Zegary, zegarki pierwszorządnych fabryk Genewskich, Paryzkich i Freiburskich. Jak również przyjmuje do naprawy zegary, zegarki i zegary starożytne.

Jako długoletni pracownik pierwszorządnych fabryk zagranicznych, oraz paru najpierwszych zakładów Warszawskich, a ostatnie lat kilka w znanej firmie L. Babezyński, jako pracownik najpierwszych robót — poleca się z najakuratniejszą reperacją, przy gwarancji dwuletniej.

CENY JAKNAJNIŻSZE.

12—11

J. TUROWSKI MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-  
NYCH I POKOJOWYCH  
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT  
Nowy-Świat Nr. 23. ZWYCZAJNYCH. (52-29)

Najmodniejsze bilety wizytowe, monogramy kolorowe i suche, szerokie i wąskie, najnowszych wzorów na biletach i papierze listowym, papiery fantazyjne, albumy do fotografii i poezji, teczki do papierów, bibularze, nesesserki, portfeje, pugilaresy, notatniki, wyroby rzeźbione z drzewa, przybory na biurka i t. p. w wielkim wyborze,

w składzie papieru i galanterji

**W. DRZEWIECKIEGO**

dawniej

B. Perzyńskiego.

(6—2)

w Warszawie, Nowy Świat 45.

## Woda Kolońska Międzyrzecka

i woda leśna w pierwszorządnych magazynach perfumeryjnych i galanterijnych. (3—2)

MAGAZYN

## REKAWICZEK RENIFEROWYCH

przeniesiony został z pasaży

na Nowy-Świat pod Nr. 37.

O czem mam honor powiadomić Szanowną Publiczność, polecając się i nadal łaskawym Jej względem. T. Witoszyński.  
4—1

Treść numeru: Pozytywizm i masy. VIII.—Sklepy polskie.— Francya żydziała (d. c.) — Idealy belletrystyki pozytywnej (d. c.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jelencki. Дозволено Цензурою.—Варшава 23 Іюля 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)